№ 7 (15)



O JANUSZU KORCZAKU, WIELKIM PRZYJACIELU DZIECI



Czy słyszeliście o Januszu Korczaku? Chcę Wam o nim opowiedzieć. Opowiem Wam, kim był, co robił dla dzieci i jak umarł.

Janusz Korczak był przyjacielem dzieci. Przyjaciół macie wielu. Przyjaciółmi Waszymi są rodzice, przyjacielem jest nauczyciel, redaktor pisma dla młodzieży, kolega, czy koleżanka. A Janusz Korczak był takim przyjacielem, jak ojciec i matka, jak nauczyciel, jak najlepszy kolega. Kochał on Was, jak ojciec kocha swoje dzieci. A rozumiał Was, jak najbliższy kolega i poświęcił dzieciom całe życie.

*

Janusz Korczak był doktorem i na pewno nawet najtchórzliwsze dziecko, które ktoś niemądry postraszył doktorami, nie płakało, kiedy Korczak mu zaglądał do gardła, albo opukiwał brzuszek. Ale ponieważ tak bardzo kochał dzieci, więc oczywiście chciał być z nimi zawsze, nie tylko wtedy, kiedy chorują: chciał z nimi być przy pracy, przy odpoczynku, przy nauce, przy rozrywce. Jeździł więc z dziećmi na kolonie letnie. Pilnował, żeby miały czyste uszy, żeby dużo jadły, grał z nimi w piłkę, opowiadał bajki i było im dobrze razem. Napisał o tym dwie śliczne książki: „Józki, Jaśki i Franki” i „Mośki, Joski i Srule”.

Korczak zawsze stawał w obronie dzieci. Wcale nie uważał, żeby dorośli mieli zawsze słuszność i nic sobie z tego nie robił, że się obrażali na niego, kiedy przyznawał rację małemu, a nie dużemu. Walczył on o prawa dzieci, które jako słabsze, nie zawsze umiały się obronić.

Doktór Korczak zaczął zakładać internaty dla dzieci — jeden był w Pruszkowie, a dwa w Warszawie: na Bielanach i na Krochmalnej. Tam właśnie wychowywał dzieci „po swojemu”, t. zn. nie wolno było wyśmiewać dzieci, karać niesprawiedliwie, okłamywać, zmuszać do przyjaźni z kolegą, którego się nie lubi, trzeba było mówić do dziecka grzecznie.

Były tam np. sądy. Rzecz bardzo potrzebna, bo ludzie nie umieją żyć w zgodzie, ani dorośli, ani dzieci. Tylko, kiedy dorośli się pokłócą i nie chcą się pogodzić, to oddają sprawę do sądu. A jak się dzieci kłócą albo biją, to najczęściej ktoś się wtrąca, każe się im pogodzić, czy chcą czy nie chcą i wcale się nie zastanawia nad tym, kto ma rację.

Więc na koloniach i w internatach, którymi opiekował się dr Korczak, dzieci same sądziły swoje sprawy.

Bywały sprawy ważne, nad którymi trzeba się było zastanowić. Bywały krzywdy, za które trzeba było żądać kary, ale można było także przebaczyć. Bywały takie śmieszne kłótnie, bójki nie wiadomo o co, przy których słowo „przebaczam” brzmiało zbyt uroczyście: jeśli przeciwnicy chcieli się pogodzić, to mogli skargę „cofnąć”.

Wiemy o tym dobrze, że kiedy nas do tego nikt nie zmusza, to godzimy się bardzo chętnie.

Po pewnym czasie złość mija; godzinę temu roztrzęślibyśmy przeciwnika, teraz podajemy mu rękę. Pewnie macie w szkole samorząd i to, że uczeń ma prawo zabrać głos, że ma coś do powiedzenia w swojej szkole, podobnie jak wolny obywatel w swoim społeczeństwie — to w dużej mierze zawdzięczamy, doktorowi Korczakowi.

D. Korczak nigdy nie wyśmiewał marzeń i pragnień dzieci. Wierzył razem z nimi, że się spełnią. „Dzieci, dumne miejcie zamiary, górne miejcie pragnienia”. Coś się zawsze z tego stanie — pisał w książce p. t. „Sława”.

Wychowywał „swoje dzieci” na dzielnych i pożytecznych ludzi. I nawet ci, którzy mają brzydki zwyczaj przezywania dzieci z sierocińców smutną nazwą „podrzutka”, nigdy nie odważyliby się tak powiedzieć o wychowankach Korczaka.

*

Starsi pomiędzy wami może pamiętają pogadanki „Starego Doktora” w radio i słuchali może jego bajek. Słyszałam kiedyś, jak w sali pełnej dzieci opowiadał „Kota w butach”. Taka krótka bajka, a opowiadał ją dwie godziny. I można się było dowiedzieć, co to są wrota i co to rękodajny i rozmaite inne trudne wyrazy nie tak, jak kiedy się czyta i połowy się nie rozumie.

(Dokończenie na str. 4-ej)



JANUSZ KORCZAK

FERALNY TYDZIEŃ

(Fragment)

Taka otrzymana w poniedziałek dwójka podobna jest do wielkiej muchy naprzykrzonej i do kleksu na bibule. Jak mucha, brzęczy ona, płącze się w każdej myśli, przy ka-



żdej sposobności, i jak kleks na bibule rozlewa się i rozrasta, coraz większa i większa, rośnie przez cały tydzień. Gdyby to można od razu powiedzieć mamie: „dostałem dwójkę" i już się pozbyć. Tak byłoby lepiej: a przecież Stasio tak nie zrobi. I w sobotę nic nie mówi, chowa dziennik, aby nie psuć sobie niedzieli. Nie dał dziennika, w poniedziałek odda. Ale niedziela zepsuta i tak. Stasio w niedzielę musi być spokojniejszy; już nie ośmieli się ani prosić o nic, ani uderzyć Józia albo Zosi, bo wie, że zawinił, i gdyby rodzice uważniej mu się przyjrzeli, toby mogli sami zauważyć: zamknie się w pokoju i niby się uczy — nie śmie nawet czytać otwarcie pożyczonej książki.

Taka otrzymana w poniedziałek dwójka odbiera mu ochotę, odwagę, wiarę w siebie, chęć do pracy. Po co się uczyć, kiedy i tak już ma dwójkę i nikt go nie ocali od gniewu rodziców. Choćby mu się udało nawet dostać czwórkę, to dwójka zawsze ją zasłoni.

I Stasio dobrze wie, że jeśli w poniedziałek dostanię dwójkę, to nigdy się na jednej nie skończy; za wsze w takim tygodniu we wszystkim gorzej się wiedzie.

I kiedy we wtorek wyrwał go nauczyciel do tablicy, Stasio prawie był pewny, że dostanie dwójkę. z góry wiedział, że da mu właśnie takie zadanie, gdzie będzie dzielenie i mnożenie ułamków i że się pomyli.

Wczoraj korepetytor znów mu tłumaczył, że jeżeli cztery pomnożyć przez pół, to będzie dwa, a jeżeli rozdzielić to osiem. Była chwila, kiedy naprężył uwagę i zdawało mu się, że zaczyna rozumieć. Ale przyszło mu na myśl, że w takim razie, zamiast całej tej plątaniny, można zamiast dzielić — mnożyć i odwrotnie, i powiedział to korepetytorowi. Korepetytor zaczął krzyczeć, że arytmetykę mądrzejsi od niego ludzie wymyślili i że Stasio jest leń, że zamiast pomyśleć trochę woli wynajdywać sposoby, żeby nie potrzeba było wcale myśleć, że arytmetyka jest głupstwo w porównaniu z algebrą, że jeżeli nie może zrozumieć głupiego mnożenia ułamków, to niech się lepiej pożegna z gimnazjum.

Stasio sam o tym wie. Raz podczas pauzy stanął w drzwiach piątej klasy i słuchał, jak jeden drugiemu objaśniał geometrię i rysował koła na tablicy. Stasio wrócił do swojej klasy i próbował narysować koło: wyszedł jakiś kulfon krzywy. I nic dziwnego: jak można bez kratek narysować równe koło i żeby było równiusieńkie, bo inaczej nie wyjdzie, a w kole trzeba narysować jeszcze z dziesięć rozmaitych linij i żeby wszystko dokładnie się schodziło. Stasio już wtedy zrozumiał, że nie skończy się nigdy gimnazjum. Sam widok grubych książek, wypchanych tornistrów, odbierał mu całą odwagę. A egzaminy: w czwartej klasie z całych czterech klas: ile to samych wierszy tylko się nazbiera. A czy on pamięta choć jeden z tych wierszy, których się uczył przed dwoma laty?

Albo te ułamki. Wczoraj była już chwila, kiedy zaczął rozumieć. I teraz, żeby mu dali się namyśleć, toby może zrobił. Bo jeżeli mu się zostało pięć siódmych pieniędzy i to było 35 złotych, to on wie, że musiał mieć więcej przed tym. Zaplątało go tylko, że chce dostać więcej i nagle ma dzielić. Sam korepetytor przestraszył go od razu tymi iksami. Iksów Stasio zupełnie nie rozumiał.

Nie martwi go nawet dwójka. Do dzwonka zostało trzy kwadranse, może sobie przynajmniej spokojnie siedzieć, że go nie wyrwą.— Jedna czy nie dwie dwójki, wszystko jedno; tak czy tak, będzie mama krzyczała, a tatko będzie prawił morały:

— Ja pracuję ciężko, jesteś złym synem.

Wszystko mu jedno.

Stankiewicz robi zadanie, pisze, wyciera, płącze się, chce się wykręcić od dwójki. — Stasio przygląda mu się obojętnie, nawet z pewnym zaciekawieniem, nawet z pewnym zadowoleniem: już przeżył to, co tamten ma dopiero przed sobą.

Stefania Grabowska

O Januszu Korczaku

Gdyby wziąć wszystkie uśmiechy dziecięce,
uśmiechy kwiatów i uśmiechy ptaków,
uśmiech poety i uśmiech lekarza —
powstałby wiersz o Januszu Korczaku.

Wiersz o człowieku, co w czasach ciemności,
na obłąkanym z nienawiści świecie,
miał jasne serce i miał jasne myśli,
wiersz o człowieku, co ukochał dzieci.

Ukochał dzieci, które świat dorosłych
obdarzył chłodem, głodem i przekleństwem,
co ciężko przeszły swą króciutką drogę
od urodzenia do śmierci męczeńskiej.

Dzieci zaszczute jak parszywe psiaki,
spuchnięte z głodu, z twarzą żółto-siną,
ponurzy, starzy pięcioletni ludzie —
za takie dzieci Janusz Korczak zginął.

Oddał im chleb swój i mądrość i serce,
żył z nimi w hańbie i głodzie i w brudzie
i zginął, kiedy mordowano dzieci,
co nie zdążyły żyć jak wolni ludzie.

WSPOMNIENIE O JANUSZU KORCZAKU

(Początek na str. 3-ej)

Chcę wam teraz opowiedzieć, jak dr Korczak zginął. Może niektórzy powiedzą, że nie trzeba o takich smutnych rzeczach pisać dla dzieci. Ale wy, polskie dzieci, któreście przeżyły wojnę, widziałyście już z bliska śmierć, mękę i okrucieństwo, a tym, którzy tego nie zaznali, trzeba mówić o cudzym cierpieniu, trzeba mówić o cierpieniu ich bliźnich.

Dr Korczak był Żydem. Przyszli Niemcy i zamknęli setki tysięcy ludzi do getta. Za murami był także dr Korczak, który pracował dalej w domu sierot żydowskich na Krochmalnej. Nadszedł czas, że Niemcy skazali wszystkich Żydów na śmierć; biednych i bogatych, dobrych i złych mądrych i głupich, starców i dzieci.

Najpierw przyszła kolej na dzieci. Wsadzili je do zaplombowanych pociągów i wywozili na śmierć.

W Warszawie, po „polskiej" stronie było wszystko przygotowane do ucieczki Korczaka. Przyjaciele chcieli go ukryć, ale Korczak odmówił, ponieważ nie mógł uratować także wszystkich swoich dzieci. Nie chciał zostawić ich samych w najgorszych chwilach w obliczu śmierci.

Dr Korczak poszedł do Niemców i powiedział, że on dobrowolnie pojedzie ze swoimi dziećmi, pod warunkiem, żeby dzieciom nie mówili, co je czeka, aby nie przedłużać ich cierpień. Powiedział dzieciom, że to tylko wysiedlenie i kazał przygotować woreczki z żywnością. Opowiadali ci, którzy widzieli, jak dzieci szły parami z woreczkami przewieszonymi przez lewe ramię. Korczak szedł na czele z sękatym kijem w ręku. Wszyscy spokojnie weszli do pociągu, który ich powiódł do krainy śmierci.

Dzieci pojechały w nieświadomości straszliwego losu, jaki je czekał. Dr Korczak wziął na siebie ich mękę i strach przed śmiercią. Podobno jeszcze w ostatniej chwili jakiś Niemiec chciał go uwolnić, ale odmówił i wsiadł z dziećmi do wagonu.

Czytam teraz książkę Korczaka: „Prawidła życia".

Pisze tam Korczak, jak żyć, żeby nam i innym z nami było dobrze na świecie. Pisze także, że na świecie jest dziesięciokrotnie więcej dobra niż zła...

Dzieci, czytajcie książki Korczaka. Wierzył on, że właśnie wy przyczynicie się do wzrostu dobra na świecie.

Stefania Gościcka.

Z Prawideł Życia „Starego Doktora"

...Są mniej ważne prawidła życia i bardzo ważne. Oto moje doświadczone prawidła:

1. JEŻELI TRUDNO — NIE POPRAWIAĆ SIĘ OD RAZU, LECZ STOPNIOWO.

2. WYBRAĆ NA POCZĄTEK TYLKO JEDNĄ, ŁATWIEJSZĄ WADĘ, Z NIĄ NAPRZÓD ZROBIĆ PORZĄDEK.

3. NIE ZNIECHĘCAĆ SIĘ, JEŻELI DŁUGO NIE MA POPRAWY, ALBO NAWET Z POCZĄTKU — POGORSZENIE.

4. NIE CIESZYĆ SIĘ ZANADTO. JEŻELI SIĘ UDA ODZWYCZAIĆ OD RAZU, BO ŁATWO LECZĄ SIĘ WADY NABYTE, A TRUDNO — WRODZONE.

Przez robienie czego się nie lubi i nie robienie do czego się przyzwyczaiło — hartuje się wolę. A to jest najważniejsze. Być panem swoich rąk, nóg, języka, myśli...

NAPISAŁ: — PRAWIDŁA ŻYCIA — J. KORCZAK

Rozrywki



Praca jest potrzebna, nauka jest potrzebna, a rozrywka — to jakby nagroda — tylko dodatek.

Tak samo: chleb, zupa, mleko są pożywieniem, a cukierki i owoce są tylko smaczne, ale niepotrzebne.

Właśnie tak dawniej ludzie myśleli. Dopiero później zrozumieli, że jest inaczej. Teraz jest już wiele książek o grach i zabawach, gazety piszą o sportach i zawodach tak samo jak o ważnych sprawach. W szkole godzina gimnastyki jest lekcją gier i zabaw ruchowych. Jest szacunek dla pracy i dla odpoczynku, dla nauki i dla rozrywki. Zresztą nie tak znów łatwo powiedzieć, co jest pracą, a co rozrywką.

Jeden czyta książkę i myśli, że to praca, a dla drugiego czytanie jest najmilszym wypoczynkiem. Przyjemnie kopać ziemię, krajać karton i dyktę, rysować, lepić, wycinać, grać na harmonijce i na skrzypcach, więc czy to rozrywka, czy praca?

No, bo prawda: każdy inaczej pracuje i odpoczywa inaczej. Jeden lubi sam, drugi w gromadzie, jeden lubi w ciszy, drugi hałaśliwie. Trochę inne są zabawy dziewczynek i chłopców, młodszych i starszych. Nawet jednego nudzi to, co drugiego bawi, jednego drażni i gniewa, co drugi właśnie lubi. Są ludzie spokojni i ruchliwi, każdy lubi coś innego i inaczej, więc niech sobie nie przeszkadzają.

Zauważyłem, że najbardziej gniewa, jeżeli ktoś przeszkadza w zabawie. Dawniej myślałem, że to nic ważnego. Gniewałem się bardzo, jeżeli ktoś przeszkadzał w odrabianiu lekcyj, zabrał zeszyt lub pióro i drażnił się i nie chciał oddać. Jeżeli to samo zrobił z piłką, myślałem, że to żart i nie warto się gniewać. Jeżeli bawili się w chowanego, a zdradzili kryjówkę — też niewinny żart. Nawet oszukiwanie przy zabawie wydawało mi się nie warte gniewu. Na przykład nie trafił, albo nie była jego kolej, a on coś zrobił w zabawie, co mu się nie należało.

Głupstwo, po co się złościć.

Aż raz na kolonii zrozumiałem, to tak było:

Na werandzie było mało chłopców: dwaj grali w warcaby, jeden budował z klocków domek, jeden czytał, jeden grał sam w piłkę. Reszta bawiła się w lesie przed domem. Nagle wchodzi na werandę taki nie lubiany, dokuczliwy. — Naprzód rozzłościł grających w warcaby, bo zaczął się wtrącać i radzić. Potem zaczął ruszać klocki i drażnić się z tym, który budował, potem przyczepił się do tego, co czytał. Pokaż, co czytasz, pokaż, czy są obrazki. Nareszcie począł przeszkadzać temu, który bawił się piłką.

Czasem dziewczynki tańczą, a jeden zacznie błaznować, rozpychać się i wariować. Albo cała grupa śpiewa chórem, a jeden umyślnie fałszuje i wrzeszczy. Albo ktoś opowiada bajkę, a takiemu nie chce się słuchać.

— Odejdź — mówią.

— A co, nie pozwolisz mi siedzieć?

Na złość przerywa, mąci, jątrzy.

Ułożyłem takie prawidła zabaw:

I. **Nie wolno — nie wolno — nie wolno przeszkadzać, ani źdźbło mniej nie wolno przeszkadzać w zabawie, niż w nauce.**

II. **Tak samo nie wolno bez pozwolenia ruszać ani piłki, ani pudełka, ani patyka, ani kamyka, jak nie wolno brać cudzego pióra, ani zeszytu, ani książki.**

III. **Jeżeli jeden nie chce, jednemu się nie podoba, niech odejdzie, ale nie wolno mówić: „Jeżeli nie chcecie mnie, albo nie chcecie tak, jak ja, będę wam przeszkadzał".**

Dziwiło mnie dawniej, skąd chłopcy tak prędko poznają nowego kolegę, tak od razu wiedzą, kto będzie miły, a kto nie. Potem zrozumiałem: najłatwiej poznać w zabawie.

Zaraz mówią: stawiak, rozporządzalski, obrażalski, wtrącalski, niedotykalski, lizus, wariat, złośnik, skarżuch, beksa.

Nie prawda, że dzieci są kłótliwe. (Dorośli więcej się złoszczą, gdy im przeszkodzić). Ileż to razy słyszałem, jak mówią: no, dobrze, powiedz, jak ty chcesz.

Albo: My tak chcemy, a komu się nie podoba, może się nie bawić.

Widziałem, jak chętnie dopuszczają do wspólnej zabawy i małych i słabych i niezgrabnych, byle się nie kłócili i nie żądali takiego udziału w zabawie, jaki im się nie należy.

Nie prawda, że w zabawach nie chcą się słuchać, jeżeli nie ma dorosłego. Przeciwnie, w zbiorowych zabawach sami chcą, by znalazł się ktoś rozumny, sprawiedliwy, przez wszystkich lubiany, który powie, jak ma być, kto ma co robić, a ustąpi, jeżeli chcą inaczej, albo nawet jeden się upiera, że umie łagodzić spory i uważa, żeby nie zanadto dokazywać, żeby się coś nie stłukło, nie podarło, żeby nie było bójki albo łez.

Zauważyłem ciekawe zjawisko, ale długo nie mogłem zrozumieć.

Więc jeżeli chłopcy mają bieganą zabawę, długo wszystko idzie dobrze. Nagle pokłócą się o byle co i to mnie właśnie dziwiło, że o głupstwo — że tak łatwo zaraz się pogodzą. — Naprzód od razu wszyscy przestają grać, schodzą się obie partie i zaczyna się spór:

— No, już przestańcie — wszystko jedno. — Zobaczymy.

Znów zgodnie wracają do przerwanej gry. Troszkę czasem coś zmienią, albo jeden odchodzi, a zastąpi go inny.

Nareszcie domyśliłem się.

Czasem zabawa jest bardzo przyjemna, więc szkoda przerwać, a są bardzo zmęczeni.

Nikt nie chce się przyznać, że zmęczony i chce odpocząć, więc niby coś mu się nie podoba. To nawet nie kłótnia, a rozmowa. Jeżeli w pobliżu jest ławka, paru usiądzie i czeka, aż się skończy.

Dorośli inaczej odpoczywają, niż młodzi. Zmęczony dorosły odpoczywa godzinę, pół godziny; młody spocony, bez tchu, pada na ławkę, a po trzech minutach już się zrywa.

Matka mówi: **posiedź trochę, odpocznij.** Patrz, jak ty wyglądasz, jak ci serce bije.

No, właśnie już dosyć odpoczął.

Raz długo w polu przyglądałem się: śpiewały skowronki. Pomyślałem, że serce skowronka musi być podobne do serca zdrowego, wesołego chłopca: lubi zmęczenie i prędko odpoczywa.

Człowiek lubi wysiłek, lubi żeby mu się udało, chce wiedzieć, czy potrafi, co może, mimo trudności chce skończyć i zwyciężyć, przekonać siebie i innych, że silny i zręczny.

Zresztą siedzenie męczy. Jeżeli w człowieku uzbiera się siła, a nie może jej zużyć, siedzi jakby głodny ruchu, znudzony, jakby zatruty.

Właśnie dlatego pauzy szkolne są tak bezładne i przykre, szczególnie jeśli nie ma dużej sali rekreacyjnej. Więcej pchania i potrącania, niż zabawy: Kilku się rozbija, a reszta kryje się po kątach: wiedzą, że i tak nic z tego nie będzie.

Pamiętam raz grali chłopcy w dwa ognie. Z jednej strony zostało trzech, z drugiej strony został jeden tylko chłopiec. Stała się rzecz nadzwyczajna: od razu ich wszystkich trzech wybił. Jakoś tak mu piłka sama wracała do ręki.

Tamci oszołomieni już wcale się nie bronili.

Rozległy się oklaski, bili brawo i winszowali i zwycięscy i zwyciężeni, swoi i przeciwnicy — cieszyli się wszyscy.

O, tak być powinno! — nie zazdrość, dąsy i skargi, przechwalanie się i poniżanie przeciwnika, a rycerskie poczucie wartości własnej i cudzej, mimo niepowodzenia, pewność, że równy z równym się zmaga, szacunek dla człowieka.

Na zakończenie dam ważne prawidło:

— **Nie należy wstydzić się zabawy.** Nie ma zabaw dziecinnych. Niesłusznie mówią dorośli, a za nimi zarozumialcy: — Taki duży, a bawi się jak dziecko. — Taka duża bawi się jeszcze lalkami. Nie to ważne, w co się bawić, a jak i co się przy tym myśli i czuje. Można się rozumnie bawić lalką, a głupio i dziecinnie grać w szachy. Można ciekawie i z fantazją bawić się w straż, pociąg, polowanie w Indian, a bezmyślnie czytać książki.

Nie wstyd bawić się z dziewczynkami i z młodszymi.

Zauważyłem, że młodzi nie zawsze chętnie mówią o swoich zabawach i krępują się, jeżeli dorosły się przysłuchuje: boją się, żeby nie być wyśmianym, bo nie umieją bronić swych młodych marzeń.

BENEDYKT HERTZ

O motylu, co pokonał wieloryba

(Początek w poprzednim numerze)

Nastąpił wnet jeszcze większy zjazd pięknych kawalerów. Urządzono dla nich wspaniałe bale i turnieje. Każdy młodzieniec mógł się popisać męstwem, zręcznością, dobrym wychowaniem. I rzeczywiście, robili, co mogli, żeby się jak



najkorzystniej królewnie pokazać. Już nawet, zdawało się, że łaskawym spogląda ona okiem na młodego markiza Pituritu, co przybył okrętem zza morza. Kiedy jednak ośmielony kawaler zbliżył się do Jasnoty, odwróciła ze smutkiem piękną swą twarzyczkę i westchnęła: „Ach, jaka szkoda!"

— Czego ci szkoda? — zapytał król ojciec.

— Szkoda, że ten piękny młodzieniec ma fałszywy paszport.

I rzeczywiście, dokonana przez policję rewizja stwierdziła, że kandydat na następcę tronu był w rzeczywistości nie zamorskim markizem, lecz kelnerem z paryskiej restauracji.

Po raz trzeci rozesłano gońców. Głosili oni, że teraz o rękę księżniczki ubiegać się mogą synowie rodów mieszczańskich i szlachty nawet zagrodowej. Ale, choć dużo zjechało się młodzieży, zjazd nie dał pożądanego wyniku. Wówczas król - ojciec doszedł do wniosku, że córka jego nie dostrzeże wady w takim tylko człowieku, który potrafi cały ukryć się przed jej wszechwidzącym wzrokiem.

Rozbiegli się tedy gońcy po wszystkich gościńcach, zaglądali nie tylko do miasteczek, ale i do wsi zapadłych, niosąc wszędzie wiadomość, że każdy młody chłopak może otrzymać tron, jeżeli przyjdzie na królewski dwór, pokaże się królewnie, a potem tak się schowa, że go ona nie będzie mogła zobaczyć!

*

We wsi, co się Zapiecek zwała, mieszkał bogacz, wójt gminy, Bartłomiej Dyląg. Miał trzech synów, tęgich parobków: Wojtka, Grzelę i Kostka. Skoro usłyszał, jakie to wyszło rozporządzenie, przywołał synów i mówi:

— Warto spróbować, czy któren z was na tron wdrapać się nie zdoła. Jest w lesie mała chatka, a w niej czarownica mieszka, co różne cudowności wyprawia. Niech jej każdy z was gościniec jaki zaniesie, to może któremu czapkę niewidkę daruje i nauczy, jak się przed tą królewną ukryć.

Ano, dobrze. Wziął Wojtek jałówkę, Grzela prosiaka, Kostek — parę kur i kogutka. Poszli.

A służył u Dyląga za pastuszka Jasiek, sierota bez ojca i matki. Usłyszał całą rozmowę i pomyślał, że może i jemu należałoby spró-



bować szczęścia. Idzie do wojta, żeby mu dał coś dla czarownicy. Ale gospodarz tylko kijem pogroził i precz z izby przegnał. Jasiek przecież nie dał za wygrane. Pobiegł za gospodarskimi synami i rychło ich dopędził, ile-że na bosaka, a tamci w ciężkich, sadłem wysmarowanych butach, Spojrzeli na pastuszka z ukosa, dumnie.

— Potrzebnyś tu? — mruknął Kostek.

— Myśli głupiec, że na takiej zmierzwionej czuprynie koronę nosić można — dodał Wojtek.

A największy z nich i najmocniejszy, Grzela, nic nie powiedział, tylko chłopakowi ciężkim, podkutym butem na bosą nogę nastąpił.

(Dokończenie nastąpi)



Dzisiaj opowiemy Wam, jak jest zorganizowane życie harcerskie.

Wiecie już, że harcerki i harcerze tworzą jedną wielką rodzinę, w której panuje przyjaźń i radość. Ale harcerstwo nie jest bezładną gromadą dziewcząt i chłopców, w której każdy może robić, co chce, aby tylko był uśmiechnięty i pracowity.

Każda harcerka czy harcerz — należy do zastępu. Zastęp, to grupka siedmiu, czy dziewięciu dziewcząt, lub chłopców, którzy przy pomocy swego zastępowego zdobywają stopnie harcerskie, uczą się, bawią i pomagają innym. Kilka zastępów — to drużyna harcerska, na czele której stoi drużynowy. Zastępowi są jeszcze za młodzi na to, żeby umieli sami kierować pracą zastępu. Drużynowy — starszy i mądrzejszy od nich — często radzi im, jak mają postępować i pomaga w spełnieniu niejednego trudnego zadania. Drużynowy, to najlepszy przyjaciel wszystkich zastępowych. Bez niego jest im źle i ciężko.

Dopiero po kilku latach, kiedy zastępowi sami nauczą się wielu rzeczy, najdzielniejszy z nich staje się przybocznym drużynowego. Drużynowy i przyboczny, to nierozłączna para prowadząca drużynę. Z czasem przyboczny stanie się drużynowym i będzie nadal najlepszym przyjacielem swojego przybocznego i zastępowych.

Zastępy mają swoje zbiórki przeważnie co tydzień. A raz na miesiąc jest zbiórka drużyny. Harcerze mają całe mnóstwo obowiązków do spełnienia i bardzo dużo roboty. Zbiórka, to kilka godzin poświęconych zarówno pracy, jak zabawie i wesołości.

Inaczej trochę żyją zuchy — najmłodsze pokolenie harcerskie. Są jeszcze za mali na to, aby być harcerzami i złożyć przyrzeczenie. Stanie się to później, gdy będą mieli jedenaście lat. Na razie są w drużynie zuchów. Drużynowy zuchów urządza wspaniałe gry i zabawy, potrafi opowiadać ciekawe przygody i historie.

W następnych kącikach „Na harcerskim tropie" dowiecie się o grach i zabawach harcerskich.

W. Słobodnik

ZIMA

Krajobraz swojski i znajomy:
W zadymce śnieżnej chaty drzemią
W oślepłym niebie kraczą wrony.
Kra! Kra! — unosi się nad ziemią.

Chmury się z dymem w jedno splotły
I płyną falą coraz szerszą.
Bezlistne drzewa, niczym miotły,
Na ośnieżonej drodze sterczą.

Rzeczka pod lodu śpi powłoką
I już nie mruczy już nie śpiewa
I czasem słońce, niczym oko
Zaczerwienione spojrzy z nieba.

I nagle kaczki spoza płota
Idą na lód, jak lustro gładki
I maszerują jak piechota.
Raz dwa! Migocą żółte łapki.

A Burek szczeka na piechotę
I cały żądzą boju pała,
Bo bardzo wielką ma ochotę
Pożreć kaczego generała.



Mirosława Pawlak i Doynowska Jadwiga. Warszawa. — Dziękujemy za Wasz miły list. Postaramy się dawać w „Świecie Dzieci" dużo konkursów, zagadek szarad.

Ryszard Motylewski. Włochy. — Szkoda bardzo, że nie pamiętasz opowiadania, które przysłałeś. Było ono podpisane: Ryszard Motylewski, a nie jak piszesz. Edward. Na przypominanie Ci treści nie pozwala nam miejsce w gazecie bo chcemy odpisywać większej ilości dzieci, a nie tylko Tobie Dialog — jest to rozmowa dwóch ludzi.

Piętka Barbara. Ożarów.—Basiu, Twoje dwa wierszyki otrzymaliśmy. Dlaczego wybrałaś za temat lato? Teraz mamy zimę, może więc i ta pora roku dostarczy Ci tematu. Pracuj więcej nad wierszami i przyślij nam. Jeśli się będą nadawały, chętnie wydrukujemy.

Bogdan Miłosz. Otwock. — Zagadka pod którą w n-rze 5 (13) „Świata Dzieci" było napisane: przysłał Wiesław Pruszkowski, nie była podana jako zagadka przez niego ułożona, tylko przysłana. Możliwe, że jest wzięta ze „Słonka". Chętnie drukujemy zagadki i szarady, przysyłane przez dzieci, niekoniecznie przez nie same układane.

LISTY NADESŁALI:

Wiesław Ząbek — Wołomin; **Bożywoj Mańkowski** — Warszawa; **Rudnik Eugeniusz** — Wołomin; **Kościński Lech-Włodzimierz** — Warszawa; **Wróbel Stanisław** — Wołomin.

Kto odgadnie?

SZARADA I.

Pierwsza — przyimek
druga — zaimek,
trzecia — kawałka kawałek
Całość — nad morzem
tylko być może
i to jest morze nie całe.

SZARADA II.

Pierwsza (dwie sylaby)
Choć nad ogniem słabym
Gdy się w kole zgromadzi,
może ściany rozsadzić.
Druga w gamie jest ukryta
(lubi wyższy głos)
a gdy ją na wspak przeczytać,
to oznacza......
Całość chroni od słoty i spiekoty